

Eksperci z Wielkiej Brytanii: minister, który pyta tylko o koszty, u nas by nie przetrwał

Więcej współpracy

Z prof. Philipem Garnerem, specjalistą od walki z agresją w szkole, i Davidem Bartramem, ekspertem ds. pracy z uczniami ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi, rozmawia Piotr Skura

ROZMOWA

Choć polski rząd powołał w MEN pełnomocnika ds. agresji w szkole, to tak naprawdę nasi politycy dopiero zaczynają mierzyć się z tym zjawiskiem. Wielka Brytania zajęła się nim już jakiś czas temu. Jak bardzo poważny to problem?

Philip Garner: – W 2005 r. angielski rząd powołał kogoś, kogo potocznie nazwano „carem” ds. walki z agresją w szkole. Został nim Alan Steer (wieloletni dyrektor Seven Kings High School w Ilford, East London – przyp. red.). Wszystko działo się po serii przypadków agresji wśród młodzieży, które nagłośniły media. Stworzono wiele raportów, diagnozę tego, jak szkoły i nauczyciele mogą wspierać pozytywne zachowania uczniów. Wszystko to zostało zsyntetyzowane przez eksperta rządowego Charlie Taylora w 2011 r. w jednym raporcie opisującym wszystkie problemy. Co z kolei stało się podstawą do dalszych działań. Od tamtej chwili odeszliśmy jednak od przekonania, że na temat agresji wśród uczniów powinna wypowiadać się autorytatywnie jedna osoba, choćby był to najlepszy ekspert. Dziś idziemy w kierunku kolektywnego rozwiązywania problemów. To przyniosło pozytywne efekty.

David Bartram: – Wszystkie szkoły w Anglii mają kogoś, kto nosi tytuł SENCO (special education needs coordinator – przyp. red.), czyli koordynatora ds. specjalnych potrzeb edukacyjnych, który zajmuje się również dziećmi sprawiającymi różnego rodzaju problemy wychowawcze. Widać wiele pozytywnych aspektów takiego rozwiązania. Ale okazało się, że pomysł ma też słabe strony – wszyscy w szkole uważają, że tylko SENCO jest odpowiedzialny za walkę z agresją. Pozostali nauczyciele nie czują się zainteresowani tematem. Dlatego zasada, by wyznaczać jedną osobę do czegokolwiek w edukacji, nie jest najlepsza. W efekcie bowiem pozostali mówią: „To już nie mój problem”. Dlatego ja również nie widzę powodów, by oddawać kwestię agresji w szkole w ręce jednego eksperta. Lepsze skutki przynosi odpowiednie przygotowanie osób wchodzących do zawodu, inwestowanie w nowych nauczycieli, zapewnienie im odpowiedniego treningu.

W Polsce nauczyciele uważają, że są świetnie przygotowani do nauczania swojego przedmiotu, natomiast czują się mniej pewnie, gdy chodzi o radzenie sobie z problemami wychowawczymi w klasie. Ich zdaniem

system kształcenia nauczycieli jest pod tym względem słaby.

PG: – Dużo w tym pewnie prawdy. Problem, który mamy z kształceniem nauczycieli, jest taki, że nie bazuje on na tych samych pryncypiach, które wykorzystujemy potem podczas nauczania dzieci. Kluczem do pracy z dziećmi sprawiającymi trudności jest wczesna interwencja. Szybka diagnoza jest bardzo ważna. Nauczyciele powinni być kształceni w tym kierunku, że jeśli tylko coś jest w szkole nie tak, muszą jak najszybciej reagować. W programach kształcenia nauczycieli nie powinno się więc oddzielać kwestii wychowawczych, specjalnych potrzeb edukacyjnych od zagadnień związanych z nauczaniem danego przedmiotu. To szkodliwe podejście.

DB: – Jednym z najważniejszych powodów, dla którego nauczyciele odchodzą z zawodu, są problemy wychowawcze pojawiające się w pracy z uczniami. Czują się zamknięci, samotni w czterech ścianach klasy. Wstydzą się przyznać, że mają problemy. Tymczasem nie ma nauczyciela, który nigdy nie miałby żadnych problemów z grupą. Trzeba więc zachęcić nauczycieli, także polskich, by mówili otwarcie o tym, co ich trapi, o problemach np. z dyscypliną w klasie.

Jak Wielka Brytania przygotowuje nauczycieli do pracy z uczniami sprawiającymi kłopoty? Przechodzą jakieś specjalne szkolenia?

PG: – Tak. Jest wiele kursów, które pod tym kątem przygotowują nauczycieli do pracy. Myślę jednak, że cały system rozwoju zawodowego nauczycieli powinien zostać przejrany i dostosowany do potrzeb. Nauczyciele powinni mieć świadomość, że nigdy za mało rozmowy, dialogu między sobą i między szkołami na tematy związane z umiejętnościami społecznymi, zachowaniem uczniów. **Jednym ze sposobów na walkę z agresją w londyńskich szkołach jest rozwijanie współpracy między placówkami, które lepiej sobie radzą z tym tematem, oraz takimi, które mają kłopoty. W Polsce część nauczycieli odebrała ten pomysł jako podważanie ich kompetencji. Jak poradziście sobie z tym w Anglii?**

DB: – Taka współpraca to dobra okazja, by pokazać, że kooperacja szkół prowadzi do poprawy sytuacji i tzw. twardej osiągnięć nie tylko w szkołach, które otrzymują wsparcie, ale także w placówkach, które to wsparcie oferują. Dowodzą tego różnego rodzaju badania – współpraca szkół przynosi korzyści wszystkim. Ważne, żeby taką pomoc przedstawić jako współpracę, partner-



stwo, a nie coś, co jedna szkoła otrzymuje od drugiej w ramach kłopotliwej inspekcji. Nie wolno utożsamiać całego procesu np. z wizytacją kuratorium. Zastosowana w Londynie strategia wcale nie zakłada tego, że przychodzi do szkoły jakiś ekspert, który oznajmi, że wie, jak coś zrobić, i przekaze swoją wiedzę nauczycielom. Placówki trzeba dobrać kontekstowo, korzystać z szerszego zbioru informacji i wielu kryteriów. W Londynie wykorzystujemy do tego 23 kategorie. Dzięki temu łatwiej dobrać podobne placówki. Podejście do wymiany wiedzy jest więc bardzo ważne.

PG: – Mówi się, że edukacja jest lustrem społeczeństwa, ale to nie jest prawda, ponieważ w społeczeństwie jest bardzo dużo współpracy, a w edukacji już nie. Wystarczy spojrzeć np. na dzieci, które mają problemy z czytaniem. Dobrze w takiej sytuacji posadzić je obok rówieśników, którzy czytają lepiej. Wiele badań pokazuje, że taka współpraca pomaga dziecku podciągnąć się w czytaniu, a kolega mu w tym świetnie pomoże. **Jak taka współpraca między szkołami wygląda w praktyce?**

DB: – Mamy London Leadership Strategy – to organizacja, swoisty „broker wiedzy”, której zadaniem jest upowszechnianie współpracy między szkołami i nauczycielami. Funkcjonuje tam grupa naprawdę świetnych nauczycieli i dyrektorów szkół. I do nich właśnie zgłaszają się szkoły po pomoc. Problemy, z jakimi zwracają się szkoły, są zdefiniowane bardzo szczegółowo, np. określony problem wychowawczy u młodzieży powyżej 16. roku życia. Kluczem do sukcesu jest to, że za wszystkim stoi nie jakaś instytucja państwowa, lecz organizacja zrzeszająca samych nauczycieli, ludzi „z branży”.

PG: – Musimy pamiętać o tym, że na takie sprawy nie wolno patrzeć w kategoriach jednorazowego naprawienia czegoś, to proces powolny, długotrwały. Politycy powinni sobie odpuścić tworzenie kolejnych reform oświaty i raczej zadbać o rozwój inicjatyw, które już funkcjonują w edukacji i które dają długoterminowe efekty. Niestety, w Europie tak się nie dzieje. Jeśli na serio chcemy coś w szkołach zmienić, to nie da się tego zrobić szybko. To muszą być zmiany, które dotkną całe pokolenie. **Mówią Panowie o rozbudowanym systemie wsparcia, indywidualizacji programów dla uczniów. Polska minister edukacji Joanna Kluzik-Rostkowska pewnie złapałaby się za głowę na wieść, ile by to kosztowało jej resort. Brytyjcy politycy nie mieli z tym kłopotów?**

PG: – Tak mogłoby się wydawać, gdybyśmy cały problem rozpatrywali tylko w okresie krótkoterminowym. Wszystko zależy od perspektywy. Jeśli bowiem odnieśmy wszystkie koszty do długiego okresu, to się okaże, że nasz „model biznesowy” jest absolutnie dochodowy i przynosi budżetowi państwa zyski. Żaden minister edukacji nie przetrwałby na swoim stanowisku, gdyby funkcjonował zgodnie z ograniczonym, krótkoterminowym modelem myślenia.

DB: – Mogę podać przykład ze swojej szkoły. Gdy się porówna koszty, nakłady czasu na walkę nauczycieli z agresją w szkole z kosztami, jakie by ponoszono, gdyby zajęto się problemem natychmiast, to nasze działania okazują się zyskowne. Pamiętajmy, że duże koszty niesie ze sobą też np. absencja ucznia w szkole. Całe społeczeństwo za to płaci.

PG: – Niektóre rzeczy zresztą można zrobić bezkosztowo. Odpowiednio

DAVID BARTRAM (z lewej)

Nauczyciel, dyrektor ds. opieki nad uczniami odrzuconymi w Lampton School w Londynie, konsultant rządu Wielkiej Brytanii ds. walki z agresją w szkołach, kierownik zespołu, który wspiera szkoły wymagające specjalnej interwencji. Współpracuje z pismem „The Times” przy publikacji corocznych rankingów edukacyjnych.

PROF. PHILIP GARNER

Naukowiec ze School of Education w University of Northampton w Wielkiej Brytanii. Wcześniej nauczyciel w szkołach ogólnych i specjalnych przez 17 lat. Ekspert edukacji specjalnej, edukacji inkluzywnej, pracy z uczniem z problemami wychowawczymi oraz ds. przeciwdziałania przemocy w szkole. Laureat stypendium Winston Churchill Fellowship za osiągnięcia w pracy z tzw. trudną młodzieżą.

ukierunkowana rozmowa nauczyciela z uczniami na przerwie nic dodatkowo nie kosztuje. Pamiętajmy też, że nie ma magicznej pigułki na agresję i nieodpowiednie zachowanie w szkole. Szkoły muszą przyjąć strategię, otworzyć się, być transparentne, otwarte na różne punkty widzenia.

DB: – Mamy w szkole samorząd uczniowski. Uczniowie nie mieli problemu, by przyjść do nauczyciela i powiedzieć mu, że jest dobry w karaniu, ale niezbyt dobrze wychodzi mu nagradzanie za dobre zachowanie. W efekcie stworzyliśmy centralny system nagradzania i zaczęliśmy uważniej słuchać uczniów. Co się okazało przydatne. I nic nie kosztowało.

Polski rząd przygotował projekt programu walki z agresją w szkole. Jedynym konkretem w tym programie jest zapowiedź wydania milionów złotych na monitoring w szkołach. Monitoring ma sens?

PG: – Monitoring daje informacje, ale nie ma nic wspólnego z rzeczywistą interwencją.

DB: – Mamy system monitoringu na placu zabaw. Czasami się przydaje, gdy dochodzi do jakichś incydentów, zdarzeń, które trzeba wyjaśnić. Kiedy jakieś dziecko mówi „ja tego nie zrobiłem”, można sprawdzić, czy to prawda, czy nie. Monitoring pozwala ograniczyć czas na przeprowadzanie „śledztw”. Ale to bardzo sztuczny poziom walki z agresją. W rzeczywistości nie wpływa na zmianę zachowania uczniów. Największe zmiany dokonują się w klasie, podczas zmuśnionej pracy z dziećmi, rodzicami, poprzez uczenie, kształcenie, budowanie pozytywnych relacji.

Dziękuję za rozmowę.